

# Władysław Floryan

---

## Z autografów Wincentego Pola

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 35/1/4, 235-255

---

1938

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Z AUTOGRAFÓW WINCENTEGO POLA

W prywatnych zbiorach śp. senatora Bolesława Wysłoucha obok zasobnych tek materiałów i korespondencji, związanych z niestrudzoną pracą społeczną i redakcyjną tego działacza w *Przeglądzie Społecznym*, *Przyjacielu Ludu*, *Kurierze Lwowskim*, *Tygodniu*, *Na Ziemi Naszej*, *Nowej Polsce* i *W Obronie Ojczyzny*, znajduje się również grupka autografów Wincentego Pola. Dzięki uprzejmości żony śp. senatora Wysłoucha, Pani Bronisławy Wysłouchowej, która udzieliła mi wiadomości o zachowanych rękopisach Pola i użyczyła ich do przejrzenia, mogłem stwierdzić, że nie wszystkie z nich znane były dotąd w druku.

Z autografów tych dwa szczególnie mają znaczną wartość, gdyż oświetlają one dość jasno stosunek poety do obcego rządu w byłym zaborze austriackim. Jak wiadomo, z tytułu tego stawiano Polowi przykre i krzywdzące zarzuty wysługiwanian się władzom zaborczym w roli konfidenta, widziano w nim przez jakiś czas renegata. Zarzuty te powstały z pozorów, i to pozorów — powiedzmy — dość sugestywnych. Patriotycznie gorętsze umysły razila poprawna lojalność poety w stosunku do reżimu zaborczego, a nieogłędne stosunki towarzyskie stawiały go w oczach współczesnych w sytuacji zgoła dwuznacznej. Do ludzi, z którymi Pol się przyjaźnił, należał wszakże Leopold Sacher, ówczesny dyrektor policji we Lwowie, człowiek, z którym związały się najgorsze wspomnienia tej polaci kraju.

Te pozory, a zwłaszcza ta niejasna atmosfera towarzyska, jaka otaczała wówczas Pola, stała się punktem wyjścia nieprzychylniej dla poety akcji ze strony kół opozycji demokratycznej; to środowisko podnieciło również niewątpliwie Kornela Ujejskiego do publicznego wystąpienia przeciwko Polowi<sup>1</sup>.

Jak wiadomo, pod wpływem tej akcji zaprosił poeta do swego domu wybitniejszych przedstawicieli patriotycznych ugrupowań we Lwowie i 16 maja 1848 roku zdał publicznie sprawę ze swego życia. W czasie tej spowiedzi wykazał Pol przekonująco, jak lekkomyślnie obciążono go zarzutem wysługiwanian się rządowi austriackiemu; dowiódł, iż z Sacherem, po-

<sup>1</sup> *Listy spod Lwowa*, Lipsk 1861, s. 107.

siadaczem bogatych zbiorów przyrodniczych, łączyły go jedynie wspólne zainteresowania naukowe, że sam był w oczach władz austriackich jednostką podejrzaną, czego dowodzą takie np. okoliczności, iż Sacher oczernił go później w gazetach pruskich, a Krieg sprzeciwił się powierzeniu poecie redakcji czasopisma *Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich*<sup>1</sup>.

Że zarzuty konfidenckiej roboty na rzecz Austrii były rzucone pod adresem Pola pochopnie, dowodzą tego między innymi również i dwa zachowane w zbiorach Wysloucha autografy poety, które w całości podajemy niżej: 1. *Rozmowa* poety z prezydentem Kriegiem i 2. szkic pt. *Położenie Polski pod zaborem Austrii*.

Jeśli idzie o autograf pierwszy, okazuje się, że rękopis Pola, przeznaczony do Albumu Ksawerego Preka — malarza i zbieracza autografów — składa się z dwu części. Pierwsze dwie paginy 4-stronicowego arkusza zajmuje schematyczny życiorys poety, pisany własnoręcznie, a obejmujący najważniejsze fakty z jego życia do roku 1840. Autobiografia ta, ogłoszona po raz pierwszy w *Sprawozdaniu Zakładu Narodowego im. Ossolińskich*<sup>2</sup>, przedrukowana następnie w lwowskim wydaniu zbiorowym pism Pola<sup>3</sup>, powstała, jak wskazuje data rękopisu, 7 stycznia 1840 roku.

Dwie dalsze strony arkusza zajmuje nie drukowana dotąd *Rozmowa* z Kriegiem, którą zrekonstruował poeta bezpośrednio po fakcie i spisał własnoręcznie. Chronologiczna identyfikacja jej nie nastęrcza większych trudności. Przy rękopisie tym zachował się bowiem (wszty do arkusza) list poety do żony, dotyczący tej rozmowy i czasu jej pisemnej rekonstrukcji. Pierwsze zdanie listu brzmi następująco: „Gdy list ten piszę, stoł' nade mną kuzyn Walickiego — więc ledwo że tę rozmowę napisać mogłem, tak się spieszę, że mi wszystko z rąk leci“. List ten nosi datę 8 sierpnia 1841, jest to zatem data spisania *Rozmowy*. Sama zaś audyencja u Kriega mogła się odbyć najwyżej na kilka dni przedtem.

Pobudki, które skłoniły poetę do rozmowy z Kriegiem, są mniej więcej znane. Pod wpływem dzieła Schulca, który wśród głównych organizatorów ruchu powstańczego na Wileńszczyźnie w r. 1831 wymienił również nazwisko Pola, gdy wrócił poeta z emigracji na teren byłego zaboru austriackiego, spotkał się z szczególnie troskliwą opieką tutejszych organów policyjnych. Życie w ukryciu w Kalenicy, Zagórzanach czy Mariampolu dało się poecie tym bardziej we znaki, że umysł jego rwał się do badań geograficznych i obserwacji terenowych, do czego była potrzebna swoboda ruchów. Te okoliczności skłoniły Pola przede wszystkim do zadeklarowania lojalności Kriegiowi.

<sup>1</sup> Por. Maurycy Mann: *Wincenty Pol*, Kraków 1906, t. II, s. 71.

<sup>2</sup> Z lat 1870—1872, Lwów 1873, s. 146—148.

<sup>3</sup> T. VIII, s. 444—446.

Ale nie to uderza w *Rozmowie*, gdyż jeśli idzie o ową lojalność, to dobitniejsze jeszcze dowody prawomyślności politycznej złożył poeta w liście do Antoniego Walewskiego<sup>1</sup> po utracie katedry w Uniwersytecie Jagiellońskim. Dokument ten wykazuje dowodnie — i to przede wszystkim pragniemy tu przypomnieć — że nawet w chwilach dla siebie ciężkich pamiętał poeta o zachowaniu w tajemnicy wszystkiego, co mogło być „zgubne dla pojedynczych ludzi“. W oświadczeniu tym — niezależnie od tego, z jakiej strony chcielibyśmy je oceniać — jedno wydaje się niewątpliwe; wyklucza ono mianowicie, aby w osobowości Pola mogły się zrodzić psychologiczne lub moralne podstawy faktów, jakimi pochopnie usiłowano obarczyć jego sumienie.

O tym stanowisku zewnętrznie lojalnym, a w gruncie rzeczy nieprzychylnym w stosunku do Austrii o wiele wymowniej jeszcze świadczy nieznany dotąd szkic pt. *Położenie Polski pod zaborem Austrii*. Kiedy artykuł ten powstał, trudno dziś definitywnie rozstrzygnąć. Młodzieńczy jeszcze i staranny dukt pisma wskazuje, że wiąże się on z wcześniejszym okresem działalności poety. Z dużym nawet prawdopodobieństwem przypuścić można, że rękopis ten przygotował Pol w okresie między 1846 a 1848 rokiem, gdyż jak wskazuje treść, wiąże się on z pracą poety w Ossolineum (w charakterze redaktora *Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich*), przypadającą na te właśnie lata. Silnie zaakcentowana ze strony patriotyczno-ucuciowej rola fundatora Zakładu Ossolińskich pozwala przypuścić, że artykuł ten mógł być referatem na jakiejś nieoficjalnej uroczystości w tej instytucji i to niewątpliwie w okresie, kiedy Pol był z nią ściślej związany.

Okoliczności genetyczne tego artykułu są o tyle ważne, że — jeśli przypuszczenia nasze okazałyby się słuszne — charakterystyczny byłby fakt, iż rozprawka ta powstała w tym mniej więcej czasie, kiedy to poczęły właśnie narastać dokoła osoby Pola przykre zarzuty. Jeśli zatem budziły zastrzeżenia hipotetyczny argument czystości politycznej Pola, udokumentowany jego życiem i działalnością, jeśli nawet mógłby ktoś powątpiewać w szczerść jego deklaracji złożonej podczas znanej „spowiedzi publicznej“, w artykule tym znajdzie dowody usuwające wątpliwości. Surowa i odważna krytyka destrukttywnej polityki zaborczej, nazwanie wiedeńskich metod rządzenia „obrazem przenikającym duszę wstrętem“ stawia w najzupełniej wyrazistym świetle stanowisko Pola wobec Austrii.

Obok dwu omówionych autografów zachowało się w zbiorach Wystoucha także kilka listów Pola. Trzy z nich (do Juliusza Kossaka, księżny Sapieżyny i Henryka Rodakowskiego — ostatni pomijamy, gdyż w osnowie treściowej jest on powtórzeniem dwu poprzednich) wiążą się z faktem wyjazdu syna poety,

<sup>1</sup> List ten przytacza Mann, jw., s. 149—151.

Wincentego, do Paryża na studia prawnicze i są one rodzajem rodzicielskiej instrukcji edukacyjnej. Niewątpliwie najciekawszy z nich jest list do Kossaka. Poświęca w nim poeta miłe wspomnienie swej żonie Kornelii, dając po latach niejako odpowiedź na publiczny zarzut Ujejskiego, który ożenek Pola uznał za akt sprzeniewierzenia się powołaniu poety, za krok zabójczy dla talentu<sup>1</sup>. Z listu tego wynika również, że nosił się Pol z zamiarem wydania *Albumu* wspólnie z Juliuszem Kossakiem, ilustratorem jego dzieł; o dalszych losach tego projektu nic pewniejszego nie wiemy.

Inny list, do nieznanego bliżej adresata, rzuca ciekawe światło na orientację polityczną Pola w ostatnich latach jego życia. Nawiązując do romantycznej idei „sprawiedliwości dziejowej“, opartej na koncepcji narodu, a nie państwa, jest w nim poeta zwolennikiem zasady politycznego humanitaryzmu. Rzuca się tu również w oczy trzeźwa i wolna od uczuciowych i historycznych sentymentów krytyka profrancuskiej orientacji politycznej w Polsce.

Ażeby wyczerpać wszystkie materiały zachowane w zbiorach Wysłoucha, dołączamy tu oprócz autografów poety również list Duchnińskich i Kossaka do Pola.

List pierwszy, pomimo że jest on obszernym sprawozdaniem z zamierzeń literackich Seweryny Duchnińskiej i wzbudzić może zainteresowanie w pierwszym rzędzie w związku z osobą poetki, oświecla jednak z drugiej strony stanowisko poety w ówczesnym świecie literackim. Podobną ilustracją oddziaływań Pola na koła artystyczne w owych czasach jest również list Kossaka; dokument ten wiąże się już jednak ściślej z przejawami działalności samego poety.

Lwów

Władysław Floryan

#### *Rozmowa z Kriegiem*

....Lat 10 — wielka przestrzeń! Czasem okoliczności zbiły mnie z mojej naukowej drogi — ale od upadku rewolucji, czy były postęпки moje w oczach rządu naganne?

— Nie — ja nie mam nic przeciw Panu i wierzę w to, żeś rozsądny człowiek — rzekł krótko — ale tu leży historia — dodał wskazując na stół — dzieło pana Szulca, widocznie pod wpływem Rosji pisane, które Pana oskarża jako sprawcę rewolucji w Wilnie.

— Dzieła tego nie znam i trudno by było odpowiadać za wszystko, co w dziełach pisano — rzekłem — czasy te są za bliskie. Historia potrzebuje wieków na wyświecenie prawdy. Podzielałem to powstanie wspólnie z tysiącami ludzi i nie mogę odpowiadać za dzieło pana Szulca, które, jak W. Ex. mówisz, jest pisane pod wpływem rosyjskim.

<sup>1</sup> *Listy spod Lwowa*, jw., s. 68 nn.

— To właśnie — rzekł Prezydent — mówi za tym dziełem. Piszący pod wpływem Rosji człowiek miał źródła autentyczne, a jeżeli to są fałsze, dlaczego mają stać w historii? Pan nie możesz odpowiadać za to, co ktoś napisał, zwłaszcza że amnestia powszechna pokryła te wypadki — ale czemu nie miałbyś Pan odpowiedzieć za siebie, jeżeli nie grałeś ważniejszej roli w tych wypadkach, jak tysiące innych. Ja radzę Panu, a nawet proszę o to, ażebyś publicznie odwołał to, co się Ciebie tyczy w tym dziele. (Adam Guzowski stanął mi na oczach!) — Nie mamy pism do tego w naszym kraju — rzekłem obojętnie.

— Upoważniam Pana, żebyś w powszechnej augsburskiej gazecie umieścił artykuł.

Tu nastąpiła chwila milczenia. Prezydent chodził po pokoju, ja zwróciłem się ku oknu — w końcu rzekłem: Wasza Ex. będziesz umiał to ocenić, jak niebezpieczną rzeczą byłoby dla człowieka w moim położeniu odzywać się publicznie dzisiaj w świetle politycznym i wznawiać wypadki i wspomnienia, które przestrzeń 10 lat nie zagoiła. Mnie nie wypada ani przyznawać, ani odwoływać niczego — to wywołałoby polemikę niemiłą dla rządów, zgubną dla pojedynczych ludzi. Są rzeczy, o których zapomnieć nie można, ale o których mówić nie wypada — zwłaszcza mnie. Zostawmy sprostowanie historycznych szczegółów czasowi; niech mnie W. Ex. uwolnić raczy od tego.

— W Pan jesteś synem Rady Wysokiego Trybunału? wszak tak?

— Tak jest.

— W Pan szukałeś służby tutaj w kraju, nim się do Wilna udałeś? —

— Tak jest — i nie znalazłem jej, a dziś przykrą jest dla mnie rzeczą widzieć się prześladowanym w tym jednym kraju, gdzieby zasługi mego ojca za mną przemówić mogły. Ja upewniam W. Ex., że ten nadzór policyjny, wykonywany w ten sposób, staje się nie środkiem ostrożności, ale rzeczywistą karą — wszelki sposób do życia jest mi odjęty, a ja mam żonę i dzieci, i lat trzydzieści kilka — ten nadzór nie odpowiada nawet celowi, bo spokojni i rozsądni ludzie stronią ode mnie, gdy przeciwnie, każdy niespokojny i lekkomyślny człowiek sądzi mnie za należącego do swej partii — (tu wymieniłem wszelkie przykrości, jakich doznałem w czasie tego nadzoru, nie oskarżając jednak nikogo, tylko położenie moje). Prezydent słuchał mnie z udziałem — kiedy w końcu rzekł: Innymi oczyma patrzy człek na świat w młodości, a innymi, kiedy dojrzeje. Mnie nie jest obce położenie, jakie Austria zajmowała w czasach ostatniej rewolucji polskiej, ale i ja daję słowo uczciwego człowieka, iż nigdy nie przedsiębrałem nic przeciw Austrii i że nigdy nic nie przedsięwezmę! — Tu podałem rękę Prezydentowi — znać, że czekał tego oświadczenia — z twarzy jego widziałem, iż ma rzecz za skończoną i że chce urwać rozmowę.

— *Das ist mir Grund!* — rzekł poważnie — *wenn Sie etwas brauchen, so wenden Sie sich an mich — für Sie werde ich alles*

*machen, was ich kann* — i wyprowadził mnie do przedpokoju. Rozmowa cała trwała trzy kwadranse — jam mówił wolno i bardzo spokojnie — w prezydencie poznałem człowieka, którego cenić potrzeba. Żałuję, że tego kroku kilka laty wprzód nie uczynił. U arcyksięcia nie byłem i nie będę. Paszport dostanę jeszcze dzisiaj może i wyjeżdżam zaraz — wraz z Łobarzewskim.

### *Położenie Polski pod zaborem Austrii*

Najwcześniej ustalili się nowy porządek rzeczy w prowincjach zabranych przez Austrię i najwprzód została tu wprowadzona oświata obca. Cesarz Józef założył sobie obszerny plan zgermanizowania tej prowincji i różne poczynił do tego kroki z właściwą sobie nieogłędnością i energią.

Masa urzędników niemieckich sprowadzona do kraju zajęła posady publiczne i miała z czasem zastąpić miejsce patrycjatu w narodzie.

Sto tysięcy kolonistów niemieckich sprowadzono do kraju i osadzono na dworskich łąkach dóbr starościńskich, jako ludzi wolnych, bez ciężarów, którym podlegała miejscowa ludność rolnicza.

Do miast i miasteczek sprowadzono masę rzemieślników niemieckich płacąc im ze skarbu koszta podróży i dając potrzebną zapomogę. Całe żydostwo uważano z góry za element niemiecki i szczepek pobratymczy, przychylny sobie.

Radykalizm polityczny zaborców nie był w żadnej prowincji polskiej tak od razu i tak daleko posunięty jak pod Austrią — to, co się Rosja dopiero w pięćdziesiąt lat później zrobić poważyła, zrobiono tu od razu, bo język niemiecki stał się już od pierwszej chwili językiem rządu i szkoły.

Że ta prowincja w tych czasach zupełnej politycznej apatii nie zniemczała całkowicie przy wyrugowaniu prawnym języka polskiego ze szkół i urzędów, przypisać to jedynie należy łacinie, której język niemiecki nie mógł wyrugować od razu, bo w sądach i urzędach była ona potrzebna jako organ wspólnego porozumienia się i niejako pole neutralne — a ze szkół wyższych mianowicie nie była wówczas jeszcze wyrugowaną w całej Europie. Bronił się tedy naród łaciną tak długo, póki się nie ocknął i nie przypomniał, że jest Polakiem.

Ogniskiem dla nowej oświaty stał się Lwów, gdzie urządzono coś na kształt szkół licealnych podług trybu austriackiego nazwanych uniwersytetem. Biblioteki wszystkich klasztorów rozrzuconych po kraju i po większej części już wówczas skasowanych kazał cesarz Józef zwieźć do Lwowa i z nich to powstała Biblioteka Uniwersytetu Lwowskiego, pomnożona duplikatami biblioteki wiedeńskiej, które cesarz Józef krajowi darował.

Drugim nierównie szacowniejszy jeszcze zbiór, tak zwane Archiwum Bernardyńskie we Lwowie, powstało z aktów grodzkich, które cesarz Józef kazał zabrać z miast grodzkich i przywieźć do Lwowa. Obydwa te nowe zakłady zostały jednakowoż bez użytku

dla kraju, bo profesorowie cudzoziemcy nie umieli dać zamiłowania do nauk młodzieży, biblioteka tedy nie mogła być pożyteczna, a archiwum akt grodzkich, lubo jest składem dokumentów najstarszych, nie mogło posłużyć do badań historycznych, bo przystęp do tego archiwum był, prócz urzędników, dla wszystkich wzbroniony, a opłata od wyjęcia wierzytelnych kopii tak wielka, że studia historyczne na tej drodze były niepodobne. Stąd też są w naukowym świecie dokładniej znane i opisane archiwa zabrane z Polski, znajdujące się dziś w Petersburgu, niżeli to archiwum akt grodzkich, znajdujących się w kraju, zawierające dokumenta od początku XIII wieku.

Szczeniłem było dla Polski, że w czasie jej rozbioru stał naród niemiecki na niskim stopniu obyczajowego wykształcenia i że nie miał jeszcze tej literatury, jaką ma dzisiaj; pierwsze tedy pokolenie, które po zaborze wzrosło i w świat wyszło, w czasach politycznej apatii uniknęło w ten sposób zniemczenia.

Przeciwnie, wywierały obyczaje polskie tak wielki wpływ na nieokrzesanych Niemców, którzy do Polski napływali, że Niemcy z czasem polszczyć się zaczęli — mianowicie zaś ci, co mieli sposobność obcowania z duchowieństwem i ze szlachtą.

Nie rząd austriacki, nie urzędnik, rzemieślnik i kolonista niemiecki prowadził i upowszechnił na Podgórzu i w jednej części Rusi Czerwonej język niemiecki — ale dopiero Kant i Schelling — Fichte i Schlegel — Goethe i Schiller!

Wszakże nim to jeszcze nastąpiło, zaszły już wypadki polityczne i usiłowania pojedynczych ludzi, którzy pracując na ojczyściej niwie, przyłożyli się do ocucenia ducha narodowego tej części Polski, która się po rozbiorze dostała pod Austrię.

Tutaj już wypada zrobić tę uwagę, lubo na innym miejscu powrócimy jeszcze do niej, iż naród jest tu jedynie winien szlachcie, duchowieństwu i literaturze, że nie zniemczał w Galicji.

Niezawisłość, którą szlachta osiadła na wsi w swym domowym życiu zachowała — stosunki możnych rodzin z innymi prowincjami Polski, tytułem posiadania lub pokrewieństwa zachowane — obyczajowe usposobienie duchowieństwa, które w kościele przechowało język i podania — w szkołach dawny sposób postępowania z młodzieżą — i że się tak wyrażę: polskie, studenckie obyczaje, a w końcu choć słaby odgłos legionów polskich walczących gdzieś po świecie za sprawę ojczystą — i teatr polski, który przetrwał najnieszczęśliwsze czasy zupełnego prawie upadku narodowego ducha — to chroniło naród od zniemczenia, to przechowało go od moralnej zagłady, to stało się w końcu dźwignią nowego narodowego życia, zanim się literatura mogła odżywić i wydać jakikolwiek owoc na gruncie.

Żadna prowincja polska nie stała gorzej — bo wynarodowienie poszło tu od dołu — miasta poczęły się niemczyć, język począł się kazić, urlopnicy i dymisjonowani żołnierze roznosili zepsucie moralne i skażenie języka po wsiach — i stali się aposto-



łami propagandy niemieckiej. — Ludowi począł imponować ten obcy żywioł, a jak strój narodowy i wyższość szlachecka była dawniej jego ideałem i wzorem w życiu, stroju i obyczajach, jak się dawniej starał we dworze i w kościele wyłamać swój język z prowincjonalizmów i nauczyć się polszczyzny — tak teraz jego ideałem stał się Niemiec, wiecznie na wpół pijany rewizor i urlopnik bełkoczący tak zwanym wojackim językiem, który jest podłą mieszaniną niemieczyzny, kilku przekleństw węgierskich i kilku popsutych słowiańskich języków.

Tak począł lud teraz przez styczność z obcym wojskiem kazić swój język, swoje obyczaje i swój strój. Niemało przyłożyło się do tego fałszywe położenie szlachty do ludu, gdy pomiędzy nią a ludem stanął pośrodku urzędnik Niemiec niosący niby swobody ludowi.

Z koła zepsucia, z łotrowni szpiegów, z karczem złodziejskich i z miejskiego śmiecia — wyszła klasa ludzi w żadnym innym kraju nieznana — klasa pokątnych pisarzy (winkelszrajberów), która odtąd przez biurokrację niemiecką protegowana, począła kierować ludem i jego sprawami. Szlachta utracła tym sposobem zwolna swój wpływ nad ludem, a duchowieństwo zachowuje tylko pozór dawnego znaczenia.

Szczęściem było dla miast i dla ludu wiejskiego, że zniesienie nie dawało mu korzyści społecznych, bo miasta żyły pod uciskiem fiskalnego rządu, pod uciskiem wydzierzych magistraturalnych administracji, a lud był niejako przywiązany do swojego stanu koniecznością kasty i nie mógł go opuścić. Pomimo tego jednak poszły rzeczy daleko, lud począł widocznie dziecić, a ogniisko całej prowincji, z którego się promienie rozchodziły — a Lwów był w końcu prawie zupełnie miastem niemieckim, kwatęra urzędników, koszarą wojska, Lwów stał się niby kawiarnią znienaczalych próżniaków, a nawet z pozoru ulic, bruku i domów, w istocie tylko przedmieściem Wiednia przerzuconym do Polski.

Nikt nie umiał tak zgorszyć ludu, tak uspić klas oświeczonych w Polsce jak Austria — brak wszelkich moralnych pobudek w życiu i w stosunkach przez nią urządzonych — zaprzeczenie wszelkich wyższych dążeń — uciśnienie każdej wyższej i niepodległej indywidualności — zapobieganie wszelkiemu skupieniu i objawieniu jakiegokolwiek zbiorowej opinii, zabiło w końcu wszelkie życie w tym kraju.

Emigracja liczna, która się do Galicji schroniła po upadku rewolucji Kościuszki, i powstanie 1809 roku zostawiły tu tylko przelotne wrażenie.

Dopiero wypadki 1831 r. i całe następstwo polityczne tychże zdołały ocucić to miasto i kraj ten z tej bezmyślności i politycznej apatii — z tego letargu — a siedemnaście lat pracy, poświęceń, cierpień i prześladowań potrzeba było na to, aby tu znowu mógł przeważać żywioł polski — i odzyskać choć w moralnej sferze odwieczne swe prawa!

Niecałą jednak tu winę można składać na rząd — rząd robił swoje, a narodowi wypadło iść swoją drogą.

Szlachta nie pojmowała położenia swego i już od pierwszych chwil zaboru — wielcy panowie zamknęli swe domy lub ujechali za granicę gonić resztkami rozbitych fortun.

Odwróćmy teraz oczy od tego obrazu przenikającego wstrętem duszę — a przypatrzmy się usiłowaniom dążeń narodowych, na tym samym polu, w kierunkach jednak przeciwnych.

Straconą pikietą na tym pobojuwisku upadłej narodowości polskiej — był teatr polski!

On tylko nie ustąpił z placu! — i boleścią przejmując ta myśl, że w chwili kiedy się nikt prawie nie poczuwał do obowiązków obywatela polskiego w tym kraju, własną tylko dzielnością ostała się scena narodowa, nie ochroniana przez nikogo. Boleścią przejmując ta myśl, że w chwili, w której cały naród stał się tylko widzem, występują na scenę teatru polskiego mężowie z uczuciem powinności obywatelskiej, nie jako artyści dramatyczni, lecz jako rzeczywiści aktorowie narodowego dramatu, którzy pojęli potrzebę czasu i narodu.

Teatr polski odegrał po rozbiore kraju, we wszystkich prowincjach polskich, po których się tułał mimo bardzo zmiennych kolei losu, bardzo ważną rolę — lecz w Galicji był on rzeczywiście s k o ł ą n a r o d o w ą, jedynym stróżem czystości języka, jedynym ogniskiem dla literatury, jedynym źródłem uczuć patriotycznych.

Żadna z krajowych instytucji nie spełniła o tyle swojego zadania, nie odpowiedziała do tyła powołaniu swemu, co teatr polski, chociaż żadna instytucja nie miała do walczenia z więcej trudnościami.

Trudno nie widzieć w losach sceny polskiej opatrzności oka przeznaczeń wyższych i zaledwie pojąć można, jak się wśród politycznej nawałnicy życia tam ostać mogła sztuka, gdzie się nie ostała ani powaga wiekami ustalona, ani zasługa, ani prawo, ani siła, gdzie pod uciskiem obcych nie ostała się prawie sama nawet wiara!

Scena polska spełniła wielką swoją misję w narodzie, a w Galicji można ją wprost uważać za istotną agitację polityczną — gdyż artyści dramatyczni występując tu we wszystkich rolach zachowali wobec narodu wysoki charakter obywateli Polaków, natchniętych czystym ogniem patriotyzmu. I przetrwali tak długo na tej scenie, aż się znowu duch odrodził w martwych widzach narodowego dramatu, a ster sprawy ojczystej znowu inne objęły potęgi!

Cześć tym wielkim synom Talii — cześć tej wiernej braci! Na posągu, który im kiedyś wdzięczny naród wzniesie, będzie stał napis:

„Przetrwali!“<sup>1</sup>

<sup>1</sup> Ustęp o teatrze powtarza poeta w tym samym brzmieniu w VIII prelekcji swego *Pamiętnika do literatury polskiej XIX wieku*. Por. *Dziela*, t. VIII, s. 122.

Od widowisk sceny narodowej przejdźmy teraz do ula wrzawy i żaków szkolnych chcąc się przypatrzeć nowemu pokoleniu już od pierwszych lat jego żywota, chcąc się przekonać, co na niego wpływało korzystnie i z czego się dla literatury nowe odradzało życie.

Każde pokolenie na nowo od szkoły poczyna życie narodowe; wpływają na umysł młodzieńczy nie tyle nauki same, ile raczej nauczyciele i obyczaje szkolne. — Przykład i obyczaj kształci nieświadomie i daje młodzieży pierwsze narodowe cechy, i rozwija w niej zaród charakteru.

Język niemiecki wprowadzony do szkół w całym kraju i nauczyciel cudzoziemiec, obcy dla kraju, nie znający ani miejscowości, ani obyczajów, ani języka dokładnie — nie związany niczym z młodzieżą, nie mógł w niej obudzić zamiłowania do nauk, nie mógł jej wskazać wyższych pobudek moralnych, nie mógł być dla niej ani przykładem, ani przewodnikiem. Stąd to poszło właściwie zgłupienie całych pokoleń, stąd to poszła ta bezmyślność, która się później na cały kraj rozlała.

Umysł nie obudzony w młodości, nie skierowany ku wyższym celom narodu i ludzkości, przespał już całe życie następne, i to jest podług mnie najwyższa krzywda, którą całym pokoleniom Polaków wyrządziła Austria. Przedmioty wykładane w szkołach nie miały na celu nauki — lecz były to raczej ćwiczenia językowe, naprzód niemieckie, a następnie łacińskie.

Szkola nie uczyła niczego, ale nudziła tylko młodzież.

Głównymi przedmiotami były te dwa języki i tomy katechizmów, czyli tak zwanej religii, której z kolei przez lat dwanaście uczono — pomimo tego nie umiał nikt prawie po ukończeniu nawet filozofii ani po niemiecku, ani po łacinie, a wychodził z niej bez religii — bo obłuda nauczycieli i katechetów tchnęła w jego serce niewiarę i zarazę zwątpienia.

Zazwyczaj musiał się każdy, który cośkolwiek więcej chciał umieć, uczyć języków, rachunków i pisania dopiero po ukończeniu kursów wyższych, prywatnie. Stąd poszło w tej prowincji polskiej przekonanie o nieużyteczności nauki, stąd poszedł nieprzezwyciężony wstręt do umysłowej pracy, bo szkoły nie uczyły myśleć!

Tu można by mi zarzucić, że nielepsze były szkoły przed rozbiorem, uczące Alvara. — Winien jestem tedy wyjaśnić różnicę, jaka pomiędzy nowym a starym obskurantyzmem — jaka pomiędzy austriackimi szkołami zachodzi a szkołami polskimi przed rozbiorem kraju.

Różnią się one głównie co do zasady: polskie szkoły były praktyczne, te są teoretyczne; polskie miały kierunek narodowy i ogładę obyczajową na celu — zadaniem zaś tych było wynarodowienie i zgłupienie całych pokoleń. Zwrot austriackich szkół jest niby do nauki — zwrot szkół polskich był cały do życia — oto cała i główna różnica!

Ukończywszy szkoły staropolskie można było być wszystkim w społeczeństwie ówczesnym, ukończywszy austriackie szkoły nie można być niczym albo tylko urzędnikiem niemieckim, który się dopiero w biurze na koszcze kraju edukuje.

Takie to szkoły rozszerzyły się po całym kraju, a do wyjątków należały szkoły oo. bazylianów w Buczaczu i później zaprowadzone liceum księży jezuitów w Tarnopolu. W tych tylko jeszcze szkołach nadawano młodzieży narodowy kierunek i z nich wychodzą w tej prowincji ludzie poświęcający się później naukom i literaturze.

Pisząc to w chwili gdzie polityczna fackcja oderwać się stara Ruś od sprawy narodu polskiego i nadać jej antynarodowy kierunek, w chwili gdzie zgromadzenie księży jezuitów potępione opinią publiczną ustąpić musiało z całej Europy prawie, czują to mocno, iż paradoksem wydać się może, aby właśnie ruscy zakonnicy i członkowie tego zgromadzenia księży jezuitów wpłynąć jakkolwiek mogli byli na nadanie narodowego kierunku młodzieży polskiej i przyłożyć się pośrednio do wzrostu literatury. Zdziwić to może, jak mówię, i wydać się paradoksem, a przecież w istocie tak było.

Po skasowaniu klasztorów przez cesarza Józefa poszła większa część duchowieństwa naszego w rozsypkę. Światły prowincjał oo. bazylianów, powodowany w owym czasie duchem zakonnego miłosierdzia i dobrze pojętym interesem własnego zakonu, uratował z tego rozbicia najświetlejszych księży, dał im przytułek po monasterach i powierzył im prowadzenie i ukształcenie zakonnej młodzieży.

W ten sposób stał się zakon oo. bazylianów zgromadzeniem najświetlejszych mężów i w nim przechowała się aż po nasze czasy oświata polska. W Buczaczu jeszcze uczono dobrze po polsku i przytrzymywano młodzież do gruntownego nauczania się języka ojczystego, do ćwiczeń w tym języku, i zaznajamiano ją z płodami literatury polskiej.

Każdy zdolniejszy student wychodził z buczackiego gimnazjum z retoryki jako retor piszący szumne mowy polskie, a z poetyki jako poeta, który piękności Fedoru i wdzięki wiosny śpiewał. Młodzież buczacka odznaczała się także i we Lwowie narodową dążnością — i z jej to koła wyszło w prowincji naszej ostatnie kółko dzisiejszych pisarzy.

To samo da się powiedzieć o uczniach szkół tarnopolskich, wśród których się jeszcze przechowały staropolskie studenckie obyczaje, owe rozkoszne majówki, rekreacje, owe święta uroczyste odprawiane, owe dialogi i dysputy szkolne, owe zabawy na koniec, gdzie się gromadnie młodzież zwykle w dwa obozy wiązała. — To wszystko razem przykładało się do ożywienia ducha w kierunku narodowym i ćwiczeń w języku ojczystym, bo każdą taką studencką okazję zagajała jakaś szumna mowa, a każdy pamiętny wypadek uwieczniał jakiś wierszyk okazjonalny.

Księża jezuici byli to podobnie jak i bazylianie wszystko Polacy albo Litwini. Świeże prześladowania, jakich od Rosji doznali, po ostatniej kasacji, usposabiały ich do uczuć patriotycznych, wielu z nich było ożywionych fanatyzmem prawie polskim i najżywszą miłością rzeczy ojczystych. Znali oni naturę polską, dawali książki polskie młodzieży do czytania, mianowicie z czasów literatury zygmuntońskiej, z czasów Stanisława Augusta, a tak rozszerzał się pomiędzy młodzieżą wprost lub pośrednio język polski, duch literatury, duch narodowy, a przynajmniej pierwsze pokolenie, które przed rokiem 1831 ze szkół tarnopolskich wyszło, było istotnie natchnięte duchem patriotyzmu polskiego, za wpływem nauczycieli swoich, którzy szczególniejszym uczniom starali się wszczepić naukę gruntowną i zamiłowanie do rzeczy ojczystych.

Jak w Buczaczu tak i w Tarnopolu była jeszcze szkoła do życia zwrócona i szczególnie przestrzegano surowo dobrych obyczajów, a prowadzono religijnie młodzież. Obok zachowanych staropolskich obyczajów studenckich, dawało to tedy głównie wyższość tym szkołom nad innymi w kraju — bo surowe prowadzenie nadawało energię młodzieży i rozwijało jej charakter, a religijne prowadzenie z młodości stawiało ją przynajmniej w tym położeniu, że się w życiu późniejszym mogła odnieść do sumienia własnego, a spłaceniem długów młodości wyrobić wyższe przekonanie, jakim się ostać zdoła w życiu, w kościele i w narodzie Polak — człowiek i obywatel.

Wpływ, jaki te szkoły wywierały na ożywienie ducha narodowego, był raczej pośredni, lecz cała ta część Polski, zostająca pod zaborem Austrii, nie miała ani zakładu publicznego, ani zbiorowego ciała, ani jakiegokolwiek instytucji naukowej, której by celem było wpływać bezpośrednio na rozwinięcie ducha narodowego i rozszerzenie oświaty polskiej.

Znalazł się wszakże mąż wielki w narodzie, który celem stworzenia podobnego zakładu dla tej części Polski urządził po temu całe życie swoje i poświęcił jej całą swoją usilność, pracę całego życia, wszystkie zbiory swoje i cały swój majątek.

W kole poufnym patriotów polskich krąży podanie o tajemniczym zjeździe Józefa Maksymiliana Ossolińskiego z Tadeuszem Czackim u ks. Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, po rozbiórce kraju. Na tej radzie stanęło, że tylko światłem można podźwignąć upadłą narodowość polską, a wskutek tego postanowienia związali się ci trzej mężowie uroczystym przyrzeczeniem, danym sobie i narodowi, że każdy z nich poświęci resztę życia na podźwignienie oświaty polskiej i że każdy z nich stworzy w swojej stronie nowe ognisko dla niej, pod rządem, w którym żyje.

W ciągu kart tych powrócimy jeszcze do tego zjazdu, który w skutkach swoich tak wielkie owoce wydał dla kraju i na osobną kartę w dziejach zasługuje. A teraz przechodząc porozbiorowe stosunki tej części Polski, która się dostała pod Austrię, pójdziemy w tę drogę, którą obrał Ossoliński wskutek powziętego posta-

nowienia, wskutek uroczystego słowa, z którego się wywiązał narodowi wiernie.

Józef Maksymilian Ossoliński urodził się we wsi Wola Milecka w województwie sandomierskim 1748 roku. W konwicie księży jezuitów w Warszawie pobierał nauki, a dalszym jego wykształceniem umysłowym zajął się Naruszewicz, który mu dał i tę gruntowną znajomość rzeczy ojczystrych, i to wyższe zamiłowanie do nauk i piśmiennictwa w ogóle. Ossoliński wyszedł jeszcze przeto z tej polskiej szkoły odrodzonego światła, gustu, nauki i obyczaju, która się utworzyła pod panowaniem Stanisława Augusta na królewskim dworze, której punktem środkowym był król i Naruszewicz, a miejscem zbioru umysłowego były tak zwane „Obiady Czwartkowe“.

Przypuszczony na mocy towarzyskiej swojej pozycji do owego grona uczonych, przykładał się już wówczas Ossoliński pracami swoimi do pisma *Zabawy przyjemne i pożyteczne*, którym kierowali Naruszewicz i Albertrand, i z tego to koła wyniósł Ossoliński to wyższe usposobienie do usług ojczyzny w każdym jej położeniu, dokąd go tylko następnie powołała potrzeba kraju i nowe jej stosunki po jego upadku.

Po śmierci cesarza Józefa II utracił polityczny radykalizm zaborców na chwilę ostrość swoją. Cesarz Leopold II zdawał się sprzyjać Polakom, a Ossoliński, który został obrany od prowincji członkiem deputacji do dworu austriackiego po wstąpieniu Leopolda na tron, zawiązał odtąd stosunki z dworem wiedeńskim i zamieszkał w końcu stale w Wiedniu widząc, iż tylko osobistym wpływem swoim zdoła wyjednać jakiegokolwiek względy dla rodaków swoich i uczynić stanowczy jakiś krok dla zapewnienia narodowości polskiej na przyszłość.

Ossoliński to jeszcze wyjednał dla prowincji, w publicznych konwiktach Marii Teresy w Akademii Neustadskiej i Akademii Inżynierów, owe miejsca bezpłatne, gdzie się na koszcie rządu mogła kształcić uboga młodzież polska na zdatnych urzędników i dobrze usposobionych do rycerskiego stanu. Jemu także winni jesteśmy katedrę języka i literatury polskiej ustanowioną przy uniwersytecie lwowskim.

Głównym jednakowoż zadaniem całego jego życia było gromadzenie książek i zbieranie biblioteki narodowej, ściągniętej wielkim nakładem i oddanej na własność narodu.

Po kasacji klasztorów sprzedawał rząd najstarożytniejsze biblioteki i archiwa klasztorne przez publiczną licytację, częstokroć za cenę bibuły. W ten sposób udało się Ossolińskiemu uratować wiele najszacowniejszych dzieł dawniejszej literatury naszej, wiele dawnych rękopisów, kart, rycin polskich i najstarszych druków krakowskich.

Bibliotekę tę powiększał Ossoliński przez całe życie swoje i obrał w końcu miasto Lwów jako stołeczne dla publicznego księgozbioru, w którym obszerny budynek na ten koniec zakupił, ustawy

do urządzenia i zachowania tego składu literatury przepisał, utrzymanie go nadal stałym dochodem z włości swoich opatrzył, nadzór zarządu zwierzchniczej władzy Stanów Krajowych poruczył i najwyższe zatwierdzenie całego zakładu od cesarza Franciszka przywilejem z dnia 4 czerwca 1817 roku uzyskał.

Osobisty tylko wpływ i zaufanie, jakie w cesarzu Franciszku wzbudzał Ossoliński, skłoniły go do zatwierdzenia tego narodowego zakładu, bo Ossoliński powziąwszy myśl jedną usłużenia oświacie narodowej na przyszłość, zastosował do niej całe swoje życie, a patriotyczne jego poświęcenie się zdołamy wówczas dopiero ocenić, gdy się zastanowimy, czym to było nie stracić wiary zrobienia czegokolwiek dla dobra polskiej oświaty pod panowaniem cesarza Franciszka! Czym to było dla człowieka wzrosłego wśród polskich stosunków i po życiu umysłowym, jakim żył Ossoliński w Warszawie, zostać dobrowolnie wygnańcem, opuścić ojczyznę prawie na zawsze, a osiąść następnie przy dworze wiedeńskim! Wziąć służbę u obcych, przyjąć urzędy i godności, byle tylko coś wyżebrać dla swoich; i ofiarą całego życia położyć nowy kamień węgielny dla oświaty polskiej. Czym to było dla Polaka przetrwać od rozbioru kraju aż do upadku Napoleona wszystkie burze polityczne przy wiedeńskim dworze i nie dać się żadnej nadziei ułudzić ani odwieść od zamiarów raz już powziętych? To niech nam dopiero daje miarę wysokiego charakteru tego męża, którego imię historia słusznie w rzędzie ojców ojczyzny zapisze.

Zakład Narodowy imienia Ossolińskich został tedy własnością tej prowincji i może być niejako odtąd uważany jako stały punkt oparcia dla dążeń narodowych, punkt wyjścia dążeń literackiej w tym kraju.

Ossoliński przyłożył się także w końcu wiele do powtórnego zaprowadzenia Stanów Krajowych i sejmów prowincjonalnych, które w trzy lata dopiero po kongresie wiedeńskim na nowo utworzone zostały.

Pod względem politycznym były te sejmy zapewne małego znaczenia, ale pod względem narodowym nie były one bez wartości. Ogół narodowy potrzebuje takich ostentacyjnych wrażeń i widowisk, i to właśnie, co inni w śmieszność obracają, miało istotne znaczenie i nie było bez wpływu, bo raz na rok przynajmniej ujrzyć można było niby cień kontuszowej Polski, zmartwychwstającej na ten świetny obchód sejmowy.

Sejm tedy prowincjonalny w Galicji miał wartość publicznego widowiska, obudzającego uczucia narodowe przez przeciąg lat wielu, a dopiero w ostatnich czasach nabrał politycznego znaczenia, gdy kwestia języka i narodowości polskiej została w nim po raz pierwszy wytoczoną przez Polaków pod panowaniem Austrii.

*List do Juliusza Kossaka*

Drogi Panie Juliuszu!

Lata upływały od czasu naszego niewidzenia się — myślą i sercem śledziłem Twą drogę i przywiązując wiele nadziei do powodzenia Twojej gwiazdy cieszyłem się w sercu, że rośniesz i potężniejsz w duchu i że Paryż nie zatarł iskry prawdziwego natchnienia, które Bóg tylko w łasce użył — jesteś oryginalnym twórcą — to wielka pociecha dla nas i prawdziwe znamię namaszczenia — będziesz miał wiele do dania, a co dajesz i niepowszednie, i dobre jest! Jakżebym pragnął znać Twego Anioła Stróża — wiem, jaka część należy się Twojej Pani, bo znam to po sobie, czym jest towarzyska życia dla artysty — i odkąd straciłem Kornelię, którą znałeś, nie miałem nic dobrego zrobić.

Oddawcą tego listu jest mój syn Wincenty, którego dzieckiem znałeś, a którego tym listem łasce Twojej, drogi Panie Juliuszu, i opiece polecam!

Wysyłam go do Paryża na studia prawne, które chcę, żeby odbył porządnie nie tracąc ani na chwilę z oczu celu, dla którego do Paryża jedzie. Proszę Cię, racz się nim zająć i chciej nim pokierować; aby stosownie do zadania, jakie ma, zarządził swym czasem i dochodem. W obcym kraju i wśród obcych sobie stosunków będzie potrzebował życzliwej rady i pokierowania. Liczę na Twą przyjaźń, drogi Panie Juliuszu — i na mnie przyszło, że potrzebuję tego rodzaju pomocy i rady dla syna mego, której nigdy nie odmawiałem tym, co jej po mnie potrzebowali. Racz być miłościw i dla mnie, i dla Wicia mego!

Pozwól mu czasem bywać w swym domu, a gdyby był słabym, racz go wziąć w opiekę! — Do bardzo wielu osób mógłbym mu dać polecenie, ale nie czynię tego z umysłu, bo chcę, żeby przywykał stać o siłach własnych. Jako ojciec jednak pojdziesz to, iż pragnę, żeby w obcej stronie miał jaką duszę życzliwą, bo młodemu nie trudno się obłąkać i utonąć na tym morzu życia, na tym morzu nowożytnego Babilonu! Praktycznej rady będzie Wicio potrzebował szczególnie w początkach, aby się spieszenie i stosownie do powołania swego umieścił, aby rozpoczął studia i nie miał innych znajomości i stosunków nad te, które mu wprost do jego zawodu potrzebne będą i do osiągnięcia zamierzonego celu doprowadzić zdołają. Cieszę się z tego, że pobyt Wicia w Paryżu zbliży nas znowu do siebie — mam wielką ochotę, abyśmy wspólnie wydawali Album, bo coś martwo i w naszym artystycznym świecie, i w naszej literaturze! Nie wiem, jak ci się taka propozycja wyda? ale można by co niezłego zrobić, a wspólnie z Tobą, Panie Juliuszu, to miałbym jeszcze i ducha, i ochotę. Jak do mnie napisać raczysz, oddaj list Wiciowi, którego raz jeszcze w łaskę obojga Państwa Dobrodziejstwa zalecam.

Ściskam Cię od serca, drogi Panie Juliuszu, i oddaję siebie szacownej Twojej dla mnie przyjaźni!

Wincenty Pol

W Tyśmienicy na Pokuciu, dnia 18 października 1859.



*List do księżny z Zamoyskich Sapieżyny Matki*

Jaśnie Oświecona Mościa Księżno!

Oddawcą jest mój syn Wincenty. Wyprawiam go do Paryża na naukę prawa i zalecam w łaskę Waszej Księżęcej Mości! Będzie miał utrzymanie skromne, ale dostateczne na ucznia. Pragnę, żeby nie miał innych stosunków i znajomości nad te, które mu wprost do jego położenia i zawodu potrzebne będą i do osiągnięcia zamierzonego celu doprowadzić zdołają. — Cześć wszakże, którą mam dla Waszej Księżęcej Mości, zniewała mnie do prośby, abyś mu się Pani do siebie zbliżyć dozwoliła — dzieckiem miał szczęście widzieć Waszą Księżęcą Mość w mym domu nieraz — niechże mu teraz wolno będzie zapewnić Panią o naszej czci niezmiennej!

Słowo życzliwe, co z wysoka padnie, wskaże częstokroć dobrą drogę młodemu na żywot — o takie to miłościwe słowo upraszam dla syna mego z ust Waszej Księżęcej Mości!

Pozwól mu Pani czasem być u siebie, a jako Matrona polska racz przypomnieć młodemu obowiązki, jakie ma dla Boga i Ojczyzny — o to upraszam, z tym go polecam i siebie

Waszej Księżęcej Mości  
powolny sługa  
Wincenty Pol

W Tyśmienicy na Pokuciu, dnia 20 października 1859.

*List do nieznanego adresata*

Najszanowniejszy Przyjacielu!

Przykro mi odnowić boleść serca Waszego, ale nie mogę pominąć milczeniem dotkliwej straty, jakąście ponieśli. W niedługim przeciągu czasu druga to już śmierć, która zacnych zasmuciła ludzi — i zmniejszyła grono Waszej rodziny. Niech Bóg na wnukach pocieszy, kiedy mu się podobało zasmucić na dzieciach, a nam potrzeba dalej iść tą trudną drogą wytrwale, bo zdaje się, że się ważnych doczekamy wypadków i lepszych losów Ojczyzny.

Co też Najszanowniejszy przyjaciel myślisz o tym — co się w świecie dzieje? — proszę, napisz mi choć słów kilka, dlaczego poczciwy Godebski nie żyje? Mało z kim można się już zrozumieć na świecie. Co do mnie, powiem — moje zdanie, iż pośrodku Europy cywilizowanej nie pragnę widzieć ani zwycięzców, ani zwyciężonych — ale chciałbym, aby uznanie znalazły wieczyste prawa postępu ludzkości, prawa człowieka i nie państw, ale narodów — stąd nie zwracają się sympatie moje ani do francuskiego obozu, ani do obozu pruskiego, ale krótko mówiąc, dla szczęścia europejskich narodów życzę: najprzód dla Francuzów powtórnego Waterloo — a dla Prusaków powtórną Jeny. A jak się dla nas poprawiły rzeczy po klęsce pod Sadową, tak się poprawią sprawy całej Europy po francusko-pruskiej wojnie. Francja musi odebrać karę za opuszczenie

Polski, a Prusy karę za rozbiór Polski. Z tych kilku słów ocenisz Najszanowniejszy przyjacielu zapatrywanie się moje na dzisiejszą wojnę — wobec której sprawy naszego Sejmu i drobnego sekciarstwa bledną. List ten piszę z Jaworza na Górnym Śląsku, gdzie na kilka tygodni wyjechawszy z Krakowa, bawię. Utworzył tu się klub patriotów pruskich, którego głównym agitatorom jest człowiek, który we Lwowie odgrywa rolę patrioty austriackiego, a tutaj na austriackim Śląsku rolę najgorliwszego patrioty pruskiego; jest to ryba z Waszego Uniwersytetu Dr Rektorczyk, którego zapewne ani we Lwowie, ani we Wiedniu chwalić nie będą za to, że tu się popisuje z swoim patriotyzmem pruskim. Od tej publiki wracam do powszedniej biedy. Życie jest tu drogie i prosilibym Najszanowniejszego Kolegę, abyś w tym miesiącu nie wypłacił Goldbergowi zwykłej raty, ale abyś ją do przyszłego miesiąca odroczył, a mnie całe 80 fl. przysłać raczył. Bo pierwszych dni września chcę powrócić do Krakowa, więc wypada załatwić wydatki na miejscu i uspokoić Goldberga, że tylko na ten jeden miesiąc wypłata jest zawieszona. Pragnąłbym wyjechać ostatniego sierpnia, tj. 31 we środę, bo właśnie w dniu tym kończy się tydzień wypłat, oczekuję tedy tej przysyłki pod moim adresem: Dr Wincenty Pol — par Bielitz in Ernsdorf (Badeort), i upraszam, abyś raczył dla całego Domu Swojego przyjąć wyrazy uszanowania mego i mojej przyjaźni.

d. 19 sierpnia 1870.

List Pana Burzyńskiego odebrałem wraz z przesyłką pieniężną i bardzo mu dziękuję za łaskawą przysługę.

*List Seweryny i Franciszka Duchyńskich*

Paryż, 27 grudnia 1866.

Szanowny panie i czcigodny przyjacielu!

Co pan pomyślał o mnie, żem tak się ociągała z odpowiedzią na list, który był dla mnie powodem najżywszej radości? Muszę się naprzód wytłumaczyć z tego. Nazajutrz potem, jak mąż mój wyprawił do Lwowa list z książkami, doszła nas tu mylna wiadomość, że szanowny pan opuścił Galicję i bawi w Wiedniu; wiadomość ta miała pochodzić od pana Zygmunta Kaczkowskiego. Musiałam zatem czekać, aż się rzeczy wyjaśnią.

Dziękuję stokrotnie szanownemu panu za tak drogie dla mnie Jego słowa. Bóg jeden wie, jak umiem cenić dowody pamięci życzliwych mi osób, a cóż dopiero Pana, którego tak poważam, w którym uważałam zawsze czcigodnego mistrza i przewodnika mego. Bóg zapłać panu za tę pociechę, jaką mi słowa Jego sprawiły.

Pannę Ziętkiewiczównę poznałam z prawdziwą przyjemnością. Mieszkamy niedaleko od siebie i mam nadzieję, że się często widywać będziemy; głos ma prześliczny i nie wątpię, że przy właściwym poprowadzeniu stanie się wkrótce niepospolitą artystką. Do tego miła bardzo i dobra panienka; przy pierwszym poznaniu umie

zaraz pochwycić za serce; to samo powiem i o towarzysze jej, pannie Wiszniewskiej.

Zapytuje mnie szanowny pan o moje prace. Z nieśmiałością prawdziwą przychodzi mi spowiadać się z nich przed wielkim pracownikiem, który tyle zebrał złotych plonów i chlebem z ojczystego zagona tak hojnie zaopatrza dom polski. — Plony moje ubogie bardzo, ale w sercu i w myśli dojrzewa niejedyn kłos i może Bóg pozwoli, że z tych kłosów uwiję wkrótce skromny wianek. — Otóż czując zarówno jak mąż mój potrzebę przypomnienia jedności naszej nad Dnieprem i nad Wisłą, umyśliłam napisać kilka poetycznych powiastek z dawnych podań Polski wschodniej, z czasu jej politycznego wyosobnienia się od zachodniej, wskutek panowania Normandów Rusów z dynastią Ruryka. Przedmiot wzięty z czasu najazdu Tatarów na Ruś, męczeńska śmierć księcia Michała Czarniechowskiego w r. 1246.

W końcu zeszłego roku rozpoczęłam tę pracę, ale ją przerwałam na czas jakiś i obecnie powracam do niej. Przerwałam ją dlatego, że chciałam poznać się nieco z epepami średnich wieków: zajrzałam więc do starych pomników francuskich i do hiszpańskich romanserów, nie dlatego żeby je naśladować, lecz żeby przejąć się technieniem tych wieków, pełnych wiary i ducha rycerskiego. — Czytając *Pieśń o Rolandzie*, przyszło mi na myśl, żeby przyswoić naszej literaturze ten piękny utwór francuskiego geniuszu niegdyś tak poetycznego; przetłumaczyłam więc *Rolanda*, który był drukowany rok temu w *Bibliotece Warszawskiej*. Następnie przetłumaczyłam z hiszpańskiego poemat o Cydzie, także pomieszczony w *Bibliotece*. Do podjęcia tych prac skłoniła mnie naprzód owa myśl, że kiedy dziś nie wolno u nas drukować nic o przeszłości naszej, trzebaż podtrzymywać polskiego ducha jakim bądź sposobem, dając mu zdrowy pokarm, choćby ten z obcej pochodził roli. Taka to wyznając była pierwsza pobudka do mej pracy, ale poznawszy bliżej owe piękne utwory średniowieczne znalazłam w nich bliskie pokrewieństwo z myślą ożywiającą przeszłość naszą. Karol Wielki, jakże mi przypominał Chrobrego; Roland, Oliwier, Cyd i inni zapaśnicy krzyża przeciwko Maurom, jakże podobni w oczach moich do owych Tarnowskich, Żółkiewskich, Ostrogskich, Sobieskich i innych bohaterów świętej krucjaty, którą pradziadowie nasi prowadzili przez kilka wieków na szerokiej przestrzeni między Wisłą, Dnieprem a Dniestrem, a których krew stoczona tak hojnie, wpisała nas w szlachetny poczet zapaśników krzyża i dała nam prawo bytu na wieczne czasy. Tę myśl o jedności naszej z całą ucywilizowaną Europą starałam się wyrazić w przedmowach do *Cyda* i *Rolanda*. W tych dniach otrzymam z nich odbitki, które będę uważała za pierwszą powinność przesłać w holdzie szanownemu autorowi *Mohorta*.

W ciągu tych prac literackich Bóg ciężko mnie dotknął: odebrał mi jedyne go syna, i to w dwudziestym czwartym roku życia, wtedy kiedy miał stać się dla mnie prawdziwą pociechą i chlubą.

Trzeba było poddać się woli Bożej, lecz to nie łatwo przyszło. Pan jako dobry ojciec najlepiej mnie w tym rozumiesz. Jeżeli jednak cośkolwiek mogło mi przynieść ulgę w tak wielkiej i słusznej boleści, to troskliwa opieka najlepszego męża mego, który był dla mnie prawdziwą opatrnością w tych ciężkich do przeżycia chwilach. On, pełen wiary, ukrzepiał wiarę moją i strzegł ducha mego od upadku.

Pani Ławrynowicz wspominała mi, że Szanowny Pan ma zamiar przybyć do Paryża. Jakaż by to była pociecha dla nas obojga, gdybyśmy go powitać mogli. Pomijając nawet osobiste widoki szczerze byśmy radzili Panu przyspieszyć tu swój przyjazd. Między tutejszymi okulistami znakomite miejsce zajął dziś nasz rodak Gałęzowski, synowiec znanego doktora. Ma on swoją własną klinikę i jak słyszymy, wybornie leczy wszelkie choroby oczu. Nie wątpimy o tym, że operacja, dokonana młodą i pewną ręką, odniosłaby pożądaną skutec.

Pojawiła się przecie w księgarni polskiej *Pieśń o domu*, wszyscy ją rozrywają. Jakiż ja w niej znalazłam nieprzebrany skarb poezji! Ileż tu ciepła i życia! Jak silnie rozbudza w sercach to, co w nich zakrzepło i na pozór zamarło! Bóg zapłać, mistrzu, za tę ożywczą rosę, tak nam dziś koniecznie potrzebną! Mówię to w własnym imieniu i w imieniu całego dzisiejszego pokolenia. Jakież to cudne dopełnienie *Pieśni o ziemi naszej!* Te dwa poemata razem przedstawiają się wyobraźni mojej jakby jasna tęcza rozpostarta półłukiem nad biedną ziemią naszą. Pierwszy z nich — to utwór młodzieńczego ducha, który zrywa się orlim polotem i okraża granicę świętej puścizny ojców naszych; drugi — to jęk serca, które tak wiele przeboleło, a jednak zachowało nietknięty skarb wiary, miłości i nadziei, i wzbogacone doświadczeniem, wskazuje dziatwie polskiej, gdzie jej dom, — gdzie jej niwa — dopóty cała i bezpieczna — choćby ją wróg szarpał i sypał na niej miedze — dopóki duch polski czerpać będzie siłę i życie w skarbcu narodowych pamiątek.

Za przysłanie tego utworu, tak prawdziwie pięknego, serdeczne szanownemu panu składamy podziękowanie; dotąd jeszcześmy go nie otrzymali, ale to wkrótce zapewne nastąpi.

Żegnaj łaskawego i szanownego pana. Dałby Bóg, żebym Go jak najprędzej mogła widzieć i zapewnić osobiście o głębokim moim uszanowaniu i prawdziwej przyjaźni.

Seweryna Duchcińska

Dodaję wyrazów kilka do dość obszernego, jak widzę, pisma Pani mojej do Was. Uprzedziłem, że ma pisać wiele, bo też wiele pracuje, a przyjemnie podzielić się myślami z pracownikiem, jak Wy, Panie. — Do pisma mego poprzedniego mało co mam dodać, bo to, co bym miał do przedstawienia, wymagałoby rozprawy, a nie listu. Ograniczam się więc podziękowaniem Wam za pismko Wasze, a jeszcze więcej za obietnice pism, na które kazaliście czekać.

Oczywiście, że na każdy list Wasz odpiszę zaraz. Miłe mi będzie i Żonie mojej wasze listowanie. — Nie pamiętam, czym posłał Wam moje pisemka francuskie, zebrane z różnych czasów i wyszłe z druku r. 1864 pod tytułem: *Nécessité des réformes dans l'exposition de l'histoire des peuples Aryás-Européens et Tourans, particulièrement des Slaves et des Moscovites Grands Russes*. Jest to, powtarzam, zbiór artykułów moich, pisanych w różnych czasach od 1862 roku. Posyłam Wam takowe. Gdy już macie egzemplarz, rozporządźcie niniejszym, jak zauważacie najlepiej. Mówicie o wpływie ziemi na historię zwyczaju ludzkości. Znajdziecie osobny u mnie rozdział w tym przedmiocie. Znajdziecie tam i odpowiedź moją na przyganę, jakąw zrobił memu systemowi słynny Proudhon. Ja nie czytałem dotąd waszych poglądów w tym względzie — mówię, nie czytałem dzieła, bo mi znane są widzenia wasze ze sprawozdań, więc częściowo.

Od czasu gdy do Was pisał, zażartą walkę podnieśli przeciw nauce, której bronię, pisarze moskiewscy, szczególnie tu przebywający, w *Le Nord*. W książeczce mojej, którą posyłam, znajdziecie ustęp z *Siècle'a*. Jest to odpowiedź mego przyjaciela Henri Martina na ostatni artykuł Sznielera. Ale ja sam przygotowiam odpowiedź i temu akademikowi petersburskiemu, i tutejszym poplecznikom jego. Posyłam Wam nadto sławne uwagi Carowej Katarzyny II na dzieło Strittera. Jej uwagi są w tłumaczeniu francuskim w moim pisemku, we wstępie. Ale ja posyłam teraz *fac simile* samej Katarzyny. Macie tu razem i obrazek, jak ja przeprowadzałem me myśli w czasie moich prelekcji publicznych. Prelekcje te miały ogólny tytuł: *Le Monument de Novgorod*, bo szło mi o zabicie kłamstw, jakowe pomnik ów miał na celu uświęcić jako pewniki. Przy każdym więc wezwaniu na prelekcje dorzuciłem, o czym będzie rzecz. Te to me prelekcje zwróciły uwagę i Francuzów, a następnie całego uczonego świata. Moskale wiele mi do tego pomogli i teraz pomagają, a to występując z krytykami, które nie mają żadnej podstawy naukowej. Czy macie tam we Lwowie *Revue des Cours Littéraires*? Jest to publikacja bardzo ważna dla profesorów i dla zwykłych czytelników. Ogłasza bowiem lub w wielkich wyjątkach, lub w całości lekcje najznakomitszych profesorów francuskich, a często i zagranicznych. W edycji z roku 1864 znajdują się moje prelekcje, które dopełniają zasady moje topograficzno-etnograficzne. W publikacjach moich z roku 1864 podniosłem pytanie o wzajemnych stosunkach ludów całej kuli ziemskiej pod względem fizjologiczno-psychicznym i psychiczno-moralnym. Ogólny wynik z tych nowych badań co do stosunku Słowian do Moskali znajdziecie na końcu artykułów moich, których zbiór posyłam. Mam te moje poglądy fizjologiczno-psychiczne i psychiczno-moralne za wyjście od dotychczasowych topograficzno-etnograficznych i rad będę, gdy je przejrzyecie.

W następnym pisaniu moim zdam Wam sprawę z prac moich, a teraz przyjmijcie jeszcze raz oświadczenie podziękowań i moich.

i Pani mojej za pamięć o nas. Bądźcie przekonani, że macie w nas obojgu najszczęśliwszych czcicieli Waszych.

Przyłączamy przy niniejszym opłatek odebrany z kraju, z Polski zachodniej. Podzielcie się z nami i z przyjaciółmi nad Dniestrem. Niech Was Pan Bóg pobłogosławi. Pełen najgłębszego dla Was szacunku i najszczęśliwej przyjaźni

Duchiński.

*List Juliusza Kossaka*

Warszawa, dnia 24 marca 1867.

Szanowny i Kochany Panie Dobrodzieju!

W tych dniach odebrałem część trzecią *Z puszczy!* — znowu coś pięknego, coś nowego, nie osuszyłem się jeszcze z wód narennych, a już łączę po puszczy, przy brzęku pszczołek z bliskich barci, starodrzewy szumią nad głową, zdaje mi się nawet, że niedźwiedź gdzieś niedaleko w gawrze mruży etc. etc. Pracuję właśnie nad rysunkami drugiej części; chcąc o ile możności stać godnie przy takich pięknościach, jak to wszystko, co czytam, wziąłem do pomocy dla materiałów szanownego mojego kolegę Schouppégo, jednego z najznakomitszych rysowników naszych co do krajobrazów; niezmordowany podróżnik i rysownik, niemal całą naszą ziemię ma w swoich tekach, w nieocenionych rysunkach; człowiek bardzo zamożny, może więc być i artystą miłośnikiem. A Tatry to jego najulubieńsze, co roku wyjeżdża tam na studia. Jest więc „Jaszczurówka“, „Przeprawa bydła po Dunajcu“, „Powódź w Nowotarskiej Dolinie“, „Legenda o Chrobrym“, „Przyjęcie pod Niedzicą“ i na koniec „Powrót łodzi i witanie przez kąpielowych gości pod Kaczyńcem“. „Salomon“, jak tylko nadejdzie, pójdzie jako typ starego przewoźnika.

W rysunkach *Z puszczy* nie mogę inaczej jak tylko za uwagami Kochanego Pana pójść, bo któż lepiej zobaczyć i wyrysować potrafi!

A teraz co do interesów. Pieniądze, jeżeli jeszcze nie wysłane, to co chwila spodziewać się; wysłane będą i Pan je odbierze w tym tygodniu, bo staram się, ażeby nasz wydawca nie odkładał podobnych interesów; *Tygodnik zaś Ilustrowany* od nowego roku pošlemy Panu, tylko chcielibyśmy zatrzymać się i posłać z dwoma numerami nadchodzącymi, w których będzie pierwsza część „Na łodach“. Właśnie składa się numer z pierwszą częścią i mamy kłopot z cenzurą mądrą i miłą. Nastraszyli się Portu królewieckiego, Szlichtada za butna, nie wiem nawet w tej chwili, jak tam się da przeprowadzić. Nie macie państwo wyobrażenia, co za ciemnota! a myślą, że widzą doskonale. Dziękuję serdecznie za każde poczciwe słowo, dziękuję za obietnicę „Salomona“ i fotografii, z których chętnie korzystać będą warszawiaki.

Z przywiązaniem serdecznym życzliwy sługa

Juliusz Kossak.